

Mozaika Berdyczowska

Styczeń-luty 2015 roku

NR 1 (120)

W tym numerze:

Rok 2015 - bogaty w ważne
rocznice dla Polski i dla
Europy

2

Kulig

4

Słowo Boże dla
spragnionych dusz

5

Uczymy języka polskiego

6

Kronika mejska

8

Modlitwa w intencji
Niebiańskiej Sotni

9

13 stycznia 1883 r. Pożar
cyrku w Berdyczowie

10

Berdyczów w latach
rewolucji i wojny domowej

14

Polska kolęda
w Berdyczowie

16

Wspomnienia Zdzisława
Doleckiego

19



Berdyczów, pierwsza rocznica masakry na Majdanie

Rok 2015 - bogaty w ważne rocznice dla Polski i dla Europy

2015 rok przyniesie wiele ważnych dla Polski i Europy rocznic. Mija wtedy m.in. 70 lat od wyzwolenia KL Auschwitz i zakończenia II wojny światowej oraz 75. rocznica Zbrodni Katyńskiej. To rok, w którym przypada także 35. roczni-

ca Sierpnia'80 i 25. rocznica pierwszych powszechnych wyborów prezydenckich, które wygrał Lech Wałęsa. W 2015 r. mija też 10 lat od śmierci papieża Jana Pawła II i 5 lat od katastrofy smoleńskiej.



Polacy ewakuowani z Donbasu odwiedzili Sejm oraz Senat

- Jesteście w miejscu dla nas wyjątkowym, bo w sercu demokracji. (...) Bardzo mi miło, że rozpoczynacie wizytę w Warszawie właśnie od Sejmu - powiedziała wicemarszałek Elżbieta Radziszewska, witając w parlamencie grupę osób polskiego pochodzenia, które z powodu konfliktu na wschodzie Ukrainy musiały opuścić swoje domy, lecz znalazły schronienie w naszym kraju.

Wicemarszałek Radziszewska podkreśliła długą, bo ponad 500-letnią tradycję polskiego parlamentaryzmu, z której - jak zaznaczyła - możemy być dumni. Przypomniała, że od 1493 r. mamy w Polsce dwuizbowy parlament. Elżbieta Radziszewska mówiła też o Sejmie, jako miejscu stanowienia prawa i o związanych z nim wartościach takich jak suwerenność i wolność.

Goście mogli zobaczyć m.in. hall głów-

ny Sejmu, w tym tablice upamiętniające posłów-ofiary II wojny światowej oraz parlamentarzystów, którzy zginęli w katastrofie pod Smoleńskiem, Salę Kolumnową i kuluary przy sali plenarnej. W programie zwiedzania mieli też galerię sali posiedzeń, gdzie wiedzą o pracy posłów i historii polskiego parlamentaryzmu dzielili się z nimi przewodnicy z Wszechniczy Sejmowej. Na trasie wycieczki po gmachu przy Wiejskiej był także korytarz marszałkowski oraz budynek Senatu.

Odwiedzający parlament to osoby polskiego pochodzenia, które były w grupie ewakuowanych przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych w styczniu br. z ogarniętej walkami wschodniej Ukrainy. Wśród nich są głównie rodziny z dziećmi oraz osoby starsze. Polacy z Donbasu trafili m.in. do ośrodka w Rybakach.

Polska ma szansę zostać liderem ekoinnovazionej

Polska może stać się światowym potentatem w tworzeniu technologii ekologicznych. Wyzwania w dziedzinie ekologii, z którymi polskie firmy muszą sobie radzić na krajowym podwórku, zmuszają je do pracy nad nowoczesnymi rozwiązaniami. A te w następnej kolejności będą mogły być eksportowane do innych krajów.

Polskę i kraje unijne czekają w najbliższych latach poważne zadania. Emisja CO2 w krajach UE ma w 15 lat zostać zredukowana o 40 proc. 27 proc. energii ma pochodzić ze źródeł odnawialnych. W tym czasie do 30 proc. ma zostać zredukowana ilość odpadów, których nie poddaje się recyklingowi, a KE pracuje nad jeszcze bardziej rygorystycznym planem.

Jednocześnie UE wspiera prace nad rozwiązaniem tych kwestii. W ciągu najbliższych pięciu lat Polska może liczyć na ponad 27 mld euro z unijnego programu operacyjnego Infrastruktura i Środowisko oraz na 8,6 mld euro z programu Inteligentny Rozwój. Duża część tych pieniędzy będzie wspierać badania oraz inwestycje związane z ochroną środowiska.

Walentynki: Polacy wydadzą nawet 1,5 mld zł

Polacy polubili święto zakochanych. Nie obchodzą go hucznie, raczej kameralnie, ale rosną walentynkowe budżety Polaków. To okazja dla handlowców, którzy po okresie styczniowego spowolnienia liczą na wzrost liczby klientów. Nie ma więc co liczyć na promocyjne ceny kwiatów, słodyczy i perfum. Szacuje się, że na prezenty i świętowanie dnia zakochanych Polacy mogą wydać nawet 1,5 mld zł. Fiskus tylko z tytułu podatku VAT zarobi ok. 170 mln zł.

Z badania SW Research wynika, że 38,4 proc. kobiet oraz 41,6 proc. mężczyzn zamierza wydać na walentynki od 51 do 100 zł. Z kolei 15,8 proc. kobiet oraz 21,5 proc. mężczyzn chce wydać więcej, a niemal co czwarta badana osoba, choć planuje obchodzić to święto, chce wydać mniej niż 50 zł.

W imieniu Polaków na Ukrainie

Obserwując wydarzenia na wschodzie Ukrainy, my – miejscowi Polacy, nie możemy stać biernie wobec tego co się dzieje z naszą ojczyzną, skropioną krwią powstańców styczniowych, żołnierzy Wojska Polskiego, broniących „Naszej i Waszej Wolności”, ofiar represji NKWD w latach 30. XX wieku i bratobójczego konfliktu na Wołyniu w latach 1943-44.

Dziś Ukraina, państwo którego obywatelami jesteśmy także my – miejscowi Polacy, stoi chyba przed największym wyzwaniem w całej historii swojego istnienia na mapie świata. Rosyjski agresor, nie reagując na wyrazy „zaniepokojenia” ze strony krajów Europy i USA, dzień za dniem pomaga wspieranym militarnie przez niego separatystom rozszerzać kontrolowaną przez nich strefę na Donbasie, równając z ziemią coraz to nowe miasta i wsie.

Wbrew opiniom wielu ekspertów, Putin nie zatrzymał się na Krymie. Sztucznie zainicjowana przez rosyjskie służby specjalne rebelia w Doniecku i Ługańsku, już pochłonęła tysiące ofiar, także polskiego



Zdjęcie nmm.me

pochodzenia. Do walki ze wspieranymi militarnie i finansowo prorosyjskimi terrorystami wstali z bronią w rękę nasi rodacy – Polacy z Mościsk, Lwowa, Żytomierza i Krasilowa... W nierównej bitwie oni ramię w ramię z Ukraińcami, Białorusinami i przedstawicielami innych narodowości zamieszkujących żyzną ukraińską ziemię, bronią możliwości swobodnego rozmawiania w języku ojczystym, modlenia się w tym kościele, do którego uczęszczali nasi babcie i dziadkowie. My, etnicznie Polacy, robimy to z myślą także o kraju swoich przodków – ukochanej Polsce.

Pragniemy odpowiedzialnie ogłosić,

że my – Polacy na Ukrainie jednogłośnie i jednoznacznie UZNAJEMY ROSJĘ ZA AGRESORA, A SEPARATYSTYCZNE REPUBLIKI, DONIECKĄ I ŁUGAŃSKĄ, ZA ORGANIZACJE TERRORYSTYCZNE. Zwracamy się do polskiego parlamentu, a także innych parlamentów europejskich by też uchwalili podobną decyzję w oparciu na wartości demokratyczne i chrześcijańskie, które są filarami pokojowego współistnienia cywilizowanych krajów na świecie.

W imieniu Polaków na Ukrainie,

**Zarząd Federacji Organizacji Polskich,
Zarząd Związku Polaków Ukrainy,
Rada Partii Polaków „Solidarność”**

Najważniejsze polskie rocznice

STYCZEŃ

12 stycznia mija 70 lat od rozpoczęcia zimowej ofensywy Armii Czerwonej z linii Wisły i Narwi w kierunkach zachodnim i północnym. W rezultacie Armia Czerwona zajęła obszar Polski centralnej, a także Prusy Wschodnie oraz Pomorze. 17 stycznia 1. Armia Wojska Polskiego wkroczyła do zrujnowanej Warszawy.

Dwa dni później (19 stycznia) przypada 70. rocznica wydania przez komendanta głównego AK gen. Leopolda Okulickiego rozkazu o rozwiązaniu struktur Armii Krajowej, która uważana jest za największe i najlepiej zorganizowane podziemne wojsko działające w okupowanej Europie.

W styczniu mija 70 lat od wyzwolenia KL Auschwitz przez Armię Czerwoną. Niemcy założyli obóz Auschwitz w 1940 r., aby więzić w nim Polaków. Auschwitz

II-Birkenau powstał dwa lata później. Stał się miejscem zagłady Żydów. W kompleksie obozowym funkcjonowała też sieć podobozów. W Auschwitz Niemcy zgładzili co najmniej 1,1 mln ludzi, głównie Żydów, a także Polaków, Romów, jeńców sowieckich i osób innej narodowości. Obóz wyzwolili 27 stycznia 1945 r. żołnierze 100. Lwowskiej Dywizji Piechoty. Wyzwolili ok. 7 tys. więźniów. W walkach zginęło 231 żołnierzy sowieckich.

LUTY

W lutym przypada 70. rocznica podjęcia przez Krajową Radę Narodową uchwały o odbudowie stolicy (3 lutego). Wojenne straty urbanistyczne Warszawy wynosiły ok. 84 proc., (zabudowa przemysłowa - 90 proc., mieszkalna - 72 proc. i zabytkowa - 90 proc.).

70 lat temu odbyła się również konferencja jałtańska (4-11 lutego), która do dziś pozostaje symbolem zdrady zachodnich sojuszników wobec Polski i ich zgody na podporządkowanie Europy Wschodniej totalitarnemu imperium sowieckiemu. W konferencji udział wzięli Józef Stalin, Franklin D. Roosevelt i Winston Churchill.

10 lutego mija 75 lat od pierwszej masowej deportacji 140 tys. Polaków w głąb Związku Sowieckiego, przeprowadzonej przez NKWD. Kolejne deportacje obywateli polskich przeprowadzono w kwietniu i czerwcu 1940 r. Ostatnią rozpoczęto w przededniu wojny niemiecko-sowieckiej pod koniec maja 1941 r. W sumie według danych NKWD w czterech deportacjach zesłano około 330-340 tys. osób.

Kulig

Zimą, kiedy biały puch otula ziemię, zawsze przychodzi ochota na wspólną zabawę. Taką jest z całą pewnością kulig, który ma długą tradycję.

Dawniej organizowano go uczeplając małe sanki do dużych sań, które ciągnęły konie. Dziś, niestety, mało kto hoduje konie. Zastąpiły je traktory. Ale tradycja kuligu przetrwała.

To radosna zabawa. Z daleka słychać pokrzykiwania i śpiewy uczestników kuligu. Najwięcej jednak radości jest wtedy, gdy – zwłaszcza na zakręcie – ktoś ląduje z sanek w śnieżnej zaspie.

O tym, jak mają go urządzić, umawiano się zawczasu, nim jeszcze śniegi okryły ziemię, a do narad nad kolejką kuligową przyczyniły się dziewczęta, czasem i matki pohulać jeszcze lubiące. Nie trudny był wybór domów, do których zjechać miano, bo cały powiat, całe nieraz województwo żyło z sobą jako jedna rodzina szlachecka, wiedząc jedni o drugich, biorąc udział w szczęściu i niedoli każdego. Otwartością i miłością sąsiedzka stało dawne nasze życie, uprzejmością i gościnnością wszelka zabawa, więc przy takich warunkach usuwały się łatwo zawady, nie narażono się nikomu, podobno wszędzie. Młodzież w kształtnych zaprzęgach zjeżdżała się do swego przywódcy, tam zwoływano muzykę, i gdy już wszystko było gotowe, obsyłano po domach laskę z kulą u wierzchu, która zwoływała kulig (v. kulik) i wyprawiano arlekina, a ten z trzypaczką w ręku wpadał do domu gdzie się najprzód zjechać miano i śpiewał skacząc: Ej! kulig! kulig! kulig!, po czym znikał. Zjawiała się przeto czym prędzej gospodyni, biegł do piwnicy gospodarz, krzątała się służba, a przy zwykłej zamożności, przy obyczaju życia otwartego, znajdowało się wkrótce wszystko, czego było potrzeba do przyjęcia swawolnej szarańczy. Wreszcie jeśli sąsiedzi przeniknęli, że gdzie czegoś brakować może, to nasyłali po sąsiedzkiej



Kulig

znajomości, ten trunków, ów zwierzyny, często też razem z kuligiem zajeżdżały sanie z zapasami, które nieznacznie przechodziły do kuchni, i tak gospodyni, co była w kłopotcie jak tyłu gości uraczyć, później czuła że jej serce rosło, kiedy się wszystkiego dostatkiem znalazło. Był-li kłopot o nocleg, to pomieściwszy kobiety we dworze i na folwarku, mężczyźni szli spać do proboszcza, do karczmy – i każde przyjęcie zdawało się doskonałym, bo z jednej i drugiej strony była dobra wola, a dobry humor przyprawiał zabawę.

Przyjeżdżano ze zmrokiem w towarzystwie hucznej muzyki, głuszonej przecieć śmiechem, przy świetle kagańców i pochodni, od których lśniły się drzewa i lasy, nastrzępione śniegiem lub srebrem szronu oblane. Z dala słychać było orszak po tętencie koni, po brzęku kółek u pasów krakowskich, po jedno razowym w takt trzaskaniu biczów. Wjeżdżano galopem na podwórze, podwoiło się trzaskanie, głośniejszemu zahuczała muzyka, wybuchły naraz śmiechy i wiwaty, a z jaśniejącego rześście dworu wychodził gospodarz i gospodyni, witając uprzejmie kuligowe towarzystwo, ten (gospodarz) klucz od piwnicy, ta klucz od spiżarni przewodnikowi kuligu oddając. We dworze znajdowano już dziewczęta, które z kuligiem nie zjechały, więc mężczyźni wychyliwszy pierwsze zdrowie na cześć gospodarstwa, puszczali się rażno w taniec: Krakowiaka.

Ileż to miłych scen, ile spotkań radosnych, ile okazji przy wesołości i zabawie do zawiązania stosunków, do skojarzenia się par, do załatwienia interesów, pogodzenia niechęci i zlania ich w bratnim uścisku i w bratnim kielichu. Często, kiedy młódź weseliła się, starsi odtańczywszy Polskiego, odchodzili do komnaty osobnej, wywiadując się, porozumiewając, naradzając lub decydując to o prywatnych interesach, to o przygodzie która spotkała sąsiada; to wreszcie o sprawach ziemskich lub ogólnie krajowych. A kiedy częstsza kolej ożywiła rozmowę, odchodzili na bok sprawy poważne, ustępując miejsca anegdotom i dowcipnym dykteryjkom. Tymczasem matki siedząc rzędem we sali tanecznej, czyniły przegląd młodych, porównywając ich od ostatniego niewidzenia i śledząc jak się wśród zabawy serca ku sobie skłaniają.

Zastawiono wieczerzę. Kilkugodzinna na mrozie przejażdżka obok tańca i wesołości, zaostrzyła apetyt; znikają ze stołu z szybkością niepodobną do wiary ogromne misy zwierzyny, kielbas, zrazów, szynki, kapusty i delikatniejszych potraw, ciast i konfektów dla kobiet. Krążyły częste kolejki, coraz to nowe proponowano zdrowia, które przyjmowano z aplauzem i duszkiem wychylano, lecz nim się czupryny kurczy zaczęły, odgłos muzyki zwał się do tańca rozweselone towarzystwo. Od tych zabaw nie usuwał się nikt; dzielili

je kapłan, bo on z sąsiadami zawsze dzielił życie obywatelskie, nie omijał ich dygnitarz i choćby najpoważniejszy karmazyn. Więc w poczcie tak dostojnym, chociaż nie znikala zabawa, strzeżono się wszelkiego rodzaju swarów, które kiedy i wybuchły, umiano wnet uśmierzać. Przez zamknięte szczeliny (okiennic) nie wdzierało się światło dzienne i zmęczenie dopiero ostrzegło tańczących, iż przehulano noc aż do dnia białego. Rozchodzono się na krótki spoczynek; tymczasem gospodyni gotowała śniadanie lub obiad, po którym zaraz wybierano się do domu następnego. Czasem przejażdżka po gospodarskich budynkach, czasem łowy na grubszą zwierzynę urozmaicały zabawę, miarkując pobyt swój wedle zamożności gospodarstwa.

Sama droga była jedną z najprzedniejszych uciech kuligowych; po twardym śniegu suwały żywo sanice, a choć się zdarzał przypadek, nie był niebezpiecznym; lekki wywrót nabawiał śmiechu, podwajał wesołość i dostarczał materii do niewinnych żartów. Młodzież dobijała się, aby powozić niewiasty; niejeden z niej znalazł sposobność ucześcić się za saniami swej bogdanki by tułić ją od zimna, i nieopatrzenie czynić lub odbierać zwierzenia miłosne.

Tym samym trybem jak pierwszym razem, przyjeżdżano do drugiego domu, za każdym wstąpieniem zabierając ze sobą całe gospodarstwo domu. Tak od domu do domu jeżdżąc, kulig rósł jak alpejska lawina, a gdzie spadał, to tylko dlatego, aby wspólnie się ucieszyć, serca obywatelskie do siebie zbliżyć, stary obyczaj zachować. Bywało, iż przez cały karnawał trwała ta hulanka; ci, na których kolej późno przychodziła, zawiadomiwszy zawczasu iż są gotowi z przyjęciem, łączyli się od razu z towarzystwem, które uwijało się po okolicy, jakoby grono ślizgających się po lodzie. W ten sposób cały powiat wsiadłszy na sanie, czynił wspólne ruszenie – zabawy. Im bliżej postu, tym huczniejsza była wesołość, aż ze wstępną środą roztopniała gromada i każdy gospodarz z rodziną w swoje odjeżdżał strony, poświęcając dni wielkiego postu spokojności, pracy i modlitwie.

Oskar Kolberg



o. Aleksiej Samsonow i Jerzy Sokalski w Berdyczowskim Sanktuarium Maryjnym

Słowo Boże dla spragnionych dusz

Radio Maryja, działające na Ukrainie od pięciu lat, należy do światowej organizacji stacji o tej nazwie, skupiającej rozgłośnie katolickie w ponad 70 krajach na wszystkich kontynentach. Radio ukraińskie podlega centrali we Włoszech. Nadaje z Kijowa na falach eteru w obwodach winnickim, rówieńskim, chmielnickim, żytomierskim, wołyńskim. Planuje zwiększyć zasięg aż po Lwów. Jest też dostępne w Internecie.

Niedawno nasze miasto odwiedził dyrektor Radia Maryja o. Aleksiej Samsonow, który udzielił wywiadu Polskiemu Radiu Berdyczów.

Kiedy i jak zrodziła się idea powstania ogólnoukraińskiego Radia Maryja.

O. Aleksiej Samsonow: - Pomysł powstał w diecezji charkowsko-zaporoskiej. Pracował tam wówczas biskup Marian Buczek, który zaprosił włoskie Radio Maryja na Ukrainę. Wtedy nie było możliwości stworzenia Radia Maryja na wschodzie. Dlatego po jakimś czasie projekt zaistniał w Kijowie, w centralnej Ukrainie.

Proszę pokrótce wymienić główne etapy rozwoju.

- Są etapy duchowe i administracyjne. Pierwszy był związany z diecezją charkowsko-zaporoską, drugi to powstanie Radia Maryja w Kijowie. Potem nastąpiło rozszerzenie działalności i zasięgu odbioru z Kijowa do Żytomierza, Gródka, Kamieńca Podolskiego itd.

Jak możecie utrzymać rozgłośnie bez wpływów z reklam?

- Nie mamy reklam, dlatego że ufamy Bożej opatrności. To kardynalna zasada Radia Maryja - żadnych reklam. Nawet w obecnych trudnych czasach kryzysu ekonomicznego na Ukrainie ufamy i wierzymy, że Bóg naprawdę działa i wspiera Radio Maryja.

Na czym polega misja rozgłośni? Katolicki głos w każdym domu?

- Misja ewangelizacyjna przede wszystkim dla tych, którzy jeszcze nie znaleźli Boga. Głosimy słowo Boże dla wszystkich chrześcijan: katolików, prawosławnych, protestantów, ale również dla ateistów.

Jako radio katolickie szczególną uwagę zwracamy na potrzeby katolików, którzy już są w kościele. Mamy dla nich spotkania z ciekawymi gośćmi, kapłanami, czytania duchowe, programy katechetyczne dla dzieci i dorosłych, aby rozwijała się ich wiara. Codziennie na falach Radia Maryja są transmitowane na żywo dwie msze święte oraz cztery części Różańca. W trakcie Różańca wierni poprzez modlitewne linie telefoniczne oraz Internet składają swoje intencje, prośby, podziękowania.

O czym Ojciec Dyrektor marzy?

- W chwili obecnej o pokój na Ukrainie. Proszę wszystkich modlić się o pokój. Wierzymy, że Maryja Królowa Pokoju błogosławi naszą ziemię i obdarzy porozumieniem pokojowym.

Jerzy SOKALSKI, Polskie Radio Berdyczów

Uczymy języka polskiego

25 listopada 2014 r. w Żytomierzu odbyło się seminarium dla nauczycieli języka polskiego. Jego temat brzmiał: „Wspólna twórcza praca nauczyciela i uczniów w rozwoju kompetencji komunikacyjnej”.

Seminarium zostało podzielone na dwie części. Pierwsza odbywała się w Żytomierskim Instytucie Oświaty Podyplomowej, druga – w Żytomierskim Gimnazjum Humanistycznym numer 23.

Dobrze znany nauczycielom dr Jerzy Kowalewski, polonista, autor podręczników do nauki języka polskiego, wykładowca na Państwowym Uniwersytecie im. Iwana Franka we Lwowie, wystąpił w części pierwszej z wykładem „Globalizacja nauczania języka polskiego szansa dla Ukrainy?”.

„Na Wschodzie być Polakiem i pozostać Polakiem oznaczało nieraz trudną decyzję, z którą wiązały się ofiary lokalnej społeczności i konkretnej rodziny. Edukacja polska na Wschodzie powinna mieć wizję zawierającą w sobie więcej niż cele edukacyjne w rodzaju komunikatywności i poprawności językowej” – powiedział Jerzy Kowalewski, który dobrze wie, jak uczyć języka polskiego na Ukrainie.

Każdy nauczyciel wypełnił ankietę i otrzymał materiały metodyczne przygotowane przez polonistę.

Uczestnicy seminarium omówili program wspierania oświaty polskiej na Ukrainie. Najbardziej interesowało ich Ogólnoukraińskie Dyktando z Języka Polskiego, które po raz pierwszy odbyło się na Ukrainie kilka dni temu. Takie dyktanda też są sposobem podwyższania poziomu nauczania języka polskiego.

Druga część seminarium była związana z zapoznaniem się z pracą w Gimnazjum Humanistycznym numer 23, w którym dzieci uczą się różnych języków obcych. Lekcję języka polskiego o Powstaniu Warszawskim w klasie ósmej przygotowała mgr Wiktoria Wachowska. Temat: „Dzieci walczącej stolicy. Powstanie Warszawskie w oczach najmłodszych” był trudny, ale nauczycielka bardzo ciekawie wprowadziła uczniów w czasy II wojny światowej, wykorzystując różne techniki i metody nauczania języka. Niektórzy uczniowie w czasie wakacji zwiedzili Muzeum Powstania Warszawskiego i mogli opowiedzieć o polskim zrywie na podstawie wiedzy, jaką z niego wynieśli. Ich wiedza urozmaiciła zajęcia.

Omówienie zajęć odbyło się w toku aktywnej wymiany doświadczeń nauczycieli



Lekcję języka polskiego o Powstaniu Warszawskim przygotowała mgr Wiktoria Wachowska

z prowadzenia podobnych lekcji, związanych z historią Polski. Mają one duże znaczenie w wychowaniu patriotycznym młodzieży.

Uczestnicy seminarium wyjeżdżali do domów z uczuciem satysfakcji, przekonani, że podobne seminaria wzbogacają ich i zachęcają do twórczej i owocnej pracy.

Seminarium „Wspólna twórcza praca nauczyciela i uczniów w rozwoju kompetencji komunikacyjnej” zostało zorganizowane przez Mirosławę Starowierow, prezes Stowarzyszenia Nauczycieli Polonistów Żytomierszczyzny, przy pomocy specjalistów z Polski.

Bardzo dziękujemy organizatorom i czekamy na następne seminaria.

Zofia Ostaszewska

Dr Jerzy Kowalewski, od 1996 roku nauczyciel języka polskiego jako obcego na UJ, od 1998 nauczyciel języka i kultury polskiej na Białorusi i Ukrainie, asystent w Centrum Języka i Kultury Polskiej w Świecie Uniwersytetu Jagiellońskiego (2005-2008), metodyk nauczania języka polskiego oraz kultury polskiej poza Polską w Centrum Metodycznym w Drohobyczu (2008-2010), lektor na uniwersytetach:

im. Tarasa Szewczenki w Kijowie (2004-2005) i im. Iwana Franka we Lwowie (od 2010), wykładowca na Uniwersytecie Pedagogicznym w Drohobyczu (2008-2010). Zajmuje się nauczaniem kultury polskiej poza Polską. Jest autorem i propagatorem tzw. programu kulturowego w nauczaniu języka polskiego jako obcego, realizującego podejście zadaniowe w nauczaniu języków obcych. Autor wielu publikacji na ten temat (m.in. *Kultura polska jako obca* (2011) oraz zbioru lekcji realizowanych metodą kulturową *Myślę po polsku* (2009). Współautor materiałów do nauki języka polskiego na Ukrainie *Co nas łączy* (cz. I 2008, cz. II 2011), podręcznika międzykulturowego *Jestem stąd* (2013), podręcznika komunikacyjnego dla dzieci *Polska coraz bliżej* (2013). Brał udział w pracach Grupy Roboczej Państwowej Komisji Poświadczania Znajomości JPjO (2006-2008) oraz Grupy Ekspertów MEN pracującej nad Podstawą programową dla uczniów polskich uczących się za granicą (2008-2009) i projektem *Włącz Polskę* (2009-2012). Autor testów do konkursu *Znaszli ten kraj* (od 2009), juror m.in. Olimpiady Literatury i Języka Polskiego na Ukrainie oraz konkursów *Być Polakiem* i *Znaszli ten kraj*.

Календар найважливіших польських свят, річниць і звичаїв

СІЧЕНЬ

1 січня-Новий рік

Перший день нового року у Польщі завжди був вихідним днем, святом як релігійним (Матері Божої Святої Родительки) так і державним. За польськими традиціями, 1 січня колядували, обмінювалися побажаннями та дарували подарунки. Після Нового Року зазвичай священників починають відвідувати сім'ї парафіян.

6 січня - Богоявлення Господнє - Три Царі

Це одне із найстаріших християнських свят. Його відзначають, починаючи з IV століття. В цей день згадуються три мудреці зі сходу Каспер, Мельхіор і Бальтазар, які прибули до Вифлиему аби поклонитися новонародженому Ісусу, визнаючи таким чином його божественність. В Польщі 6 січня є вихідним днем. В костелі священник святить крейду, якою потім парафіяни пишуть на вхідних дверях свого будинку три перших літери імен мудреців - K+M+B і точну дату. Такі написи на дверях є ознакою католицької сім'ї. В свято Трьох Царів ще у старі часи, по вулицях ходили колядники перевдягнуті в мудреців. Цей звичай зберігся у багатьох місцевостях до наших часів. У січні в Польщі розважаються всі: діти - на різдвяній ялинці, молодь - на дискотеках і на традиційних стоднівках (за сто днів до випускного вечора), дорослі - на вечірках та бенкетах.

21 січня-День Бабусі

22 січня-День Дідуса

День Бабусі і Дідуса в Польщі немає занадто довгої традиції. Спонуляризували це свято в половині 60-х років XX ст. засоби масової інформації. Тепер цей день особливо урочисто проходить в дитячих садках та школах, в молодших класах, де організуються концерти та зустрічі з бабусями та дідусями.

22/23 січня-Річниця вибуху Січневого Повстання

Річниця січневого польського повстання, яке почалося в ніч з 22 на 23 січня 1863 р. є однією з важливих календарних дат. Раніше її відзначали дуже урочисто, особливо в міжвоєнний період, коли ще жили учасники цього повстання. Зараз відзначення цієї річниць обмежується радіо та телепередачами та публікаціями у пресі.



Володимир Величко

навчається в 11 класі Бердичівського ліцею № 15. Захоплюється журналістикою і своє майбутнє пов'язує з цією професією. Йому подобається спілкування з людьми різних національностей, він цікавиться звичаями та традиціями різних народів. У вільний від навчання час Володимир вивчає історію міжнародних стосунків у Європі та світі. Зараз хлопець вивчає історію, традиції та культуру польського народу. Своїми спостереженнями юнак вирішив поділитися на сторінках нашої газети.

ЛЮТИЙ

2 лютого- Стрітіння Господнє - Матері Божої Громовичної

Друге лютого - це Стрітіння. Згідно польського звичаю це свято ще називають Матері Божої Громовичної. У цей день згадується певна подія, яка мала місце на 40-й день після народження Христа. Марія, мати Ісуса, за єврейським звичаєм принесла до єрусалимської святині свого новонародженого Сина, аби присвятити Його Богові, а сама пройшла обряд очищення. Цього дня, в католицьких костелах, святяться свічки, які потім віруючі приносять додому, і запалюють у хвилину небезпеки, передусім, коли помирає хтось з членів родини. Ця свічка також береже будинок від удару блискавки та грому, звідки і походить її назва - Громовиця і назва свята - Матері Божої Громовичної.

14 лютого-День Закоханих-День Валентина

День закоханих - (Валентинки) це цілком нова традиція, яка потрапила до Польщі з Заходу на початку 90-х років XX ст. Це свято стало, в певному сенсі, символом американізації життя після повалення комунізму і тому частина суспільства (особливо старші покоління) не сприймає цього свята. Назва «День Валентина» походить від імені покровителя всіх закоханих, єпископа Валентина, який жив у III ст. в стародавньому Римі.

Друга половина лютого - Остатки

В другій половині лютого зазвичай закінчується карнавал, хоч інколи це відбувається раніше, а часом і пізніше, в залежності від того, коли закінчується Великий Піст. Останні дні карнавалу, «Остатки», починаються від «жирного четверга», тобто останнього четверга карнавалу і тривають до вівторка включно. «Жирний четвер» завдячує своєю назвою жирним стравам, які належить того дня їсти. Згідно польського звичаю у цей день до столу повинні подаватися перед усім пончики. І кожен має з'їсти хоча б одного, інакше він не матиме успіху в житті. Наступні дні, аж до вівторка, також належить використати на смачні почастунки і веселі розваги, бо від середи починається Великий Піст. Колись цими днями у Польщі відбувалися гучні перегони на санях, весілля, хрестини, заручини та інші радісні події. Сучасні поляки проводять останній дні карнавалу найчастіше вдома, у колі своїх родин.

Попільна Середа

Це перший день великого посту. У цей день потрібно дотримуватися суворого посту, а в костелах відправляється покутне богослужіння, під час якого священник посипає голови віруючих попелом. Звідти і походить назва цього дня - Попілець, або Попільна Середа.

Chlebem, solą i... piwem powitano bohaterskich artylerzystów

Od rana 10 lutego krewni żołnierzy z 26 Berdyczowskiej Brygady Artyleryjskiej, dziennikarze, przedstawiciele władz miejskich, młodzież szkolna i mieszkańcy osiedla Czerwona Góra gromadzili się, by powitać obrońców niepodległości Ukrainy walczących na wschodzie kraju. Wreszcie kolumna wojskowa nadjechała i przy dźwiękach orkiestry dętej rozpoczęło się formowanie żołnierzy w szyk. Po krótkim raporcie artylerzystów powitano chlebem i solą, a następnie gratulacje i życzenia złożyli im ich bliscy i przyjaciele. Każdy z żołnierzy otrzymał od władz miasta prezent przygotowany przez miejscowy browar w postaci dobrego żywego piwa. Uwagę wszystkich przyciągnął artylerzysta z czarnym kotem. Zwierzak nazwany Tomas przyplątał się do jednostki w Debalcewie. Jak opowiada jego właściciel, kot szukał schronienia przed ostrzałem. Szybko został ulubieńcem brygady, dlatego wzięli go ze sobą. W radosnej atmosferze mało kto chciał wspominać o trwającej wojnie. Wyczerpanym nie tylko fizycznie, ale i psychicznie żołnierzom potrzebne jest ciepło rodzinne i wypoczynek, by odzyskali gotowość bojową i nabrali sił do dalszej walki o niepodległe państwo.

Nowa książka berdyczowskiego pisarza

20 stycznia w centralnej bibliotece miasta Aleksander Kucharczuk, pisarz z Berdyczowa, członek Związku Pisarzy Ukrainy i laureat ogólnoukraińskiej nagrody im. I. Ogijenki, prezentował swoją najnowszą książkę „Ruś kozacka. Pułkownik Ławrin Kapusta”. To trzecia część cyklu „Ruś kozacka”, na który składają się wydane w 2013 roku „Ruś kozacka. Żłupiona kalina” i „Ruś kozacka. Płonący krzak”. Kucharczuk opisuje w nich czyny i wyprawy Kozaków pod dowództwem Bogdana Chmielnickiego. Głównym bohaterem najnowszej książki jest zagadkowa postać doradcy hetmana Chmielnickiego, jego prawej ręki Ławrina Kapusty. Informację o nim autor zbierał latami, studiując archiwa, by jak najprawdziwiej opisać tę zagadkową postać. Książka jest pełna ciekawych faktów i wydarzeń ze skomplikowanego życia pułkownika Kapusty.

Wystawa bożonarodzeniowa w Sanktuarium

W kaplicy św. Teresy od Dzieciątka Jezus w dolnym kościele sanktuarium Matki Bożej Szkaplerznej (pw. Niepokalanego



Od rana 10 lutego krewni żołnierzy, młodzież szkolna i mieszkańcy Berdyczowa gromadzili się, by powitać obrońców niepodległości Ukrainy

Poczęcia NMP) otwarto unikalną wystawę „Narodzenie Pana naszego Jezusa Chrystusa”. Pokazano na niej znaczki i pocztówki związane z okresem świąt Bożego Narodzenia. Przy okazji przygotowywania wystawy zdecydowano się odnowić, uporządkować i uzupełnić tablice informacyjne dotyczące historii i życia klasztoru Karmelitów Bosych. Autorami pomysłu ekspozycji są o. Paweł Ferko i o. Józef Kucharczyk, którym pomógł parafianin, wykładowca berdyczowskiego kolegium politechnicznego Wiktor Rembołowicz. W jej przygotowaniu uczestniczyła młodzież parafialna. Pocztówki zgromadzone na wystawie opowiadają o różnych etapach obchodów Bożego Narodzenia. Znaczki pochodzą z około czterdziestu krajów świata, m.in. Polski, Włoch, Bułgarii, Irlandii, Hiszpanii, Węgier, Watykanu i Australii. Można je było oglądać do 2 lutego.

Doniesienia milicyjne

Wzrost cen alkoholu sprzyja rozpowszechnieniu zjawiska bimbrownictwa. Znaczący temat twierdzą, że żadna wódka nie może równać się z bimbrem, ponieważ jakość tego ostatniego znacznie przewyższa poziom alkoholu sprzedawanego legalnie. Butelka bimbru wytworzonego w warunkach domowych kosztuje o wiele mniej niż wódka w handlu detalicznym. Dlatego staje się on coraz popularniejszy. W Berdyczowie bimber można kupić nawet w sklepach, zwłaszcza w dzielnicy Czerwona Góra. Jej mieszkańcy skarżą się na niekontrolowany handel bimbrem. Żeby ukrócić zjawisko, władze miejskie zdecydowały, że ze sprzedawcami w sklepach zostaną przeprowadzone

rozmowy. Tym zajmą się w najbliższym czasie przedstawiciele milicji.

Z domu 45-letniej kobiety złodzieje ukradli kuchenkę elektryczną, nawigator GPS i trzy telefony komórkowe. Milicjanci w ciągu zaledwie dwóch dni zatrzymali sprawców. Okazali się nimi trzech mężczyźni sądeni już wcześniej za podobne przestępstwa, dwóch miejscowych i jeden z sąsiedniego obwodu. Jeden z nich, 20-letni sąsiad kobiety, namówił do kradzieży swoich kumpel. Grozi im od trzech do sześciu lat więzienia.

5 lutego na posterunek milicji zgłosił się rolnik, który poinformował, że we wsi Reja z działki, na której hodowano chmiel, skradziono druty metalowe na sumę 2000 hrywien. Milicjanci ustalili dane złodziei, lecz tym udało się ukryć. Teraz przestępcy są poszukiwani. Za popełniony czyn grozi im do trzech lat więzienia.

W styczniu na milicję zadzwonił anonimowy informator z wiadomością, że w siedzibie zarządu miasta znajduje się bomba. Wszyscy pracownicy zarządu i osoby, które w tym czasie znajdowały się w budynku, zostali natychmiast ewakuowani, jednak bomby nie znaleziono. Po kilku dniach milicja i służba bezpieczeństwa zatrzymały „żartownisia” – 39-letniego mieszkańca Berdyczowa. Mężczyzna tłumaczył się, że w ten sposób chciał sprawdzić, czy miejscowe służby są przygotowane do tego rodzaju sytuacji. Taki „żart” jest obłożony karą od 2 do 6 lat pozbawienia wolności. Jak informują pracownicy milicji, istnieje podejrzenie, że mężczyzna ma problem ze zdrowiem psychicznym. Jeśli okaże się, że jest zdrowy, trafi do więzienia.



Zdjęcie Eugeniusz Czerniecki

W piątek, 20 lutego mieszkańcy Berdyczowa uczcili pamięć poległych

Modlitwa w intencji Niebiańskiej Sotni

W piątek, 20 lutego, w pierwszą rocznicę masakry na Majdanie, w której zginęło ponad 80 osób, a kilkaset zostało rannych, mieszkańcy Berdyczowa uczcili pamięć poległych. Na centralnym placu miasta złożyli kwiaty i zapalili znicze w intencji aktywistów zabitych tego dnia przez snajperów.

Owe dramatyczne wydarzenia poprzedziły trwające od paru miesięcy protesty. Kijowianie od 21 listopada 2013 roku demonstrowali na Majdanie Niepodległości swój sprzeciw wobec niepodpisania przez ówczesnego prezydenta Wiktora Janukowycza umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską. Kiedy 30 listopada oddział Berkutu brutalnie rozpedził manifestujących studentów, cierpliwość Ukraińców dobiegła końca. Ludzie powstali. Fala protestów rozlała się po kraju. Zrozumiawszy, że naród nie ustąpi, Janukowycz i jego świta po prostu uciekli.

To było pierwsze zwycięstwo. Lecz, niestety, na ołtarzu prawdy i honoru, wolności i niezłomności swoje życie oddali bohaterowie Niebiańskiej Sotni.

W rocznicę tych wydarzeń mieszkańcy Berdyczowa, przedstawiciele władz, aktywiści społeczni i młodzież złożyli hołd



Zdjęcie Eugeniusz Czerniecki

Obecni złożyli kwiaty i zapalili znicze

owym patriotom. Minutą ciszy uczcili ich pamięć. Przy dźwiękach ukraińskiej pieśni ludowej „Pływie kacza”, która stała się żałobną pieśnią Majdanu, złożyli kwiaty i zapalili znicze pod tablicami pamiątkowymi Bohaterów Majdanu i zabitych w czasie działań wojennych w Donbasie. Gdy zapłonęły świece, zaczęła się modlitwa, w której wzięli udział duchowni różnych wyznań. Każdy z nich zwrócił się do obecnych z apelem o to, by modlić się za tych, którzy walczą na wschodzie kraju i którzy zginęli, za Ukrainę, za pokój na

ziemi ojczystej, za państwa europejskie i nawet za agresora. Jednym słowem za cały świat. Szczerze, z całego serca.

Berdyczowianie, którzy zebrali się na wspólnej modlitwie, są pewni, że polegli w obronie kraju zasługują na to, by pamiętać o nich żyła przez wieki. Wszak mężnie walczyli i ginęli nie za własne sprawy, lecz za przyszłość Ukrainy. Każdy z nich chciał tylko jednego – radość się życiem pod spokojnym niebem ziemi ojczystej. Jednak tak się nie stało.

Karina Tyśiuk

13 stycznia 1883 r. Pożar cyrku

Zaplecze areny trawi już w ogniu, ale na widowni jeszcze nikt nie zdaje sobie z tego sprawy. Na arenę wybiega jeden z klaunów. Łamiącym się głosem zawiadamia, że w cyrku wybuchł groźny pożar i prosi się o opuszczenie widowni. Odpowiada mu huragan śmiechu - niezły dowcip!

Dzieci muszą mieć trochę rozrywki! - nalega pani Datkowska. Jej mąż, znany berdyczowski kupiec, waha się. Na dworze jest ciemno, trzyma tęgi, 15-stopniowy mróz. No i najważniejsze - do państwa Datkowskich przyszło dziś na karty kilku znajomych. Pan domu nie może zostawić ich samych, nie wypada też, by żona wychodziła w trakcie wizyty. Ale pan Datkowski nie chce irytować żony swym sprzeciwem. W zeszłym roku Datkowskim zmarły na błonicę dwie dorastające córki. Matka po ich śmierci wpadła w ciężką depresję, z której lekarze wyciągnęli ją całkiem niedawno.

Datkowski macha ręką. Niech dzieci idą! W końcu dziś na występy wędrownego cyrku idą tłumy. Trzej synowie w wieku od 9 do 14 lat wychodzą pod opieką 17-letniej siostry.

W tym czasie kupiec zbożowy Leopold Grüner namawia swojego gościa, handlowca Grzymałę z Warszawy, do wspólnego obejrzenia występów cyrku Ferroniego i Lütgensa. Trupa ta, znana raczej z akrobatów niż z uwielbianej przez kresową publiczność tresury koni, występuje w Berdyczowie w tutejszym budynku cyrkowym. Grzymała, który przyjechał o 16 pociągami z Brześcia, a wraca pociągami kijowskim nad ranem, wymawia się zmęczeniem. Prosi, by państwo Grünerowie z córkami poszli na spektakl sami; on zdrzemnie się w ich salonie, a gdy wróci, będzie się zbierał na dworzec. Gdy gospodarze wychodzą do odległego o 150 metrów cyrku, Grzymała zasypia na kanapce.

Student uniwersytetu kijowskiego MałECKI święta spędza na wsi, w rodzinnym majątku pod Berdyczowem, ale dziś od rana bawi w mieście. Pod wieczór z nudów postanawia pójść na przedstawienie cyrku. Z zajazdu wychodzi spóźniony. Gdy dociera, przedstawienie idzie w najlepszym. Jest już po popisach woltyżerskich i tresury psów. Na widowni tłok i MałECKI



ki nie chce przepychać się w półmroku wokół areny, deptać ludziom po palcach, wysłuchiwać przekleństw. Prosi woźnego o składane krzeselko i przysiadła w korytarzyku obok drzwi wejściowych.

Dziś spektakl ogląda ponad 600 widzów. Z powodu silnego mrozu dwoje z trojga drzwi wejściowych są zamknięte na stałe i starannie ogacone słomą i szmatami. Tak samo zabezpieczono okna. Na widowni jest więc wyjątkowo duszno. Żona obywatela ziemskiego Malinowskiego ma zawroty głowy i chce wracać do hotelu. Pan Malinowski przykazuje trójce dzieci, by nigdzie się nie ruszały, on zaś odprowadzi mamę i przed końcem widowiska do nich wróci. Ale dzieci nie chcą zostać same i wychodzą z rodzicami.

W tym momencie wynajęta przez Ferroniego 18-osobowa orkiestra pułkowa

gra tusz i zaczyna się część piąta spektaklu - występy akrobatów przerywane gagami klaunów.

Na tyłach budynku jeden z cyrkowych stajennych kończy papierosa, niedopałek rzuca na zasłaną źdźbłami podłogę. Gdy odwraca się, płonie bela prasowanego siana. Stajenny wybiega tylnymi drzwiami na dwór po wodę. W dwóch beczkach przy wyjściu zamiast wody stoi lód - bo cóż może tam być po wielu dniach mrozów?

Otwarte przez stajennego drzwi wywołują przeciąg. Ogień zaczyna buzować jak w piecu. Płomienie błyskawicznie ogarniają stajnię. Stajenny pędzi do Ferroniego, który właśnie szykuje się do występu. Na słowa „Pali się!” dyrektor martwieje z przerażenia. Od czasu pożaru w wiedeńskim Ringtheater, gdzie w pło-

w Berdyczowie

mieniach zginęło 850 osób, żyje w lęku przed pożarem.

Dyrektor w mgnieniu oka pojmując, że tragedia jest nieuchronna. Tuż po przyjeździe do Berdyczowa stwierdził, że w trakcie budowy właściciel budynku cyrkowego zmienił plany architekta: zamiast zaplanowanych sześciu wejść powstały tylko trzy. A z powodu mrozów właściciel zablokował i ogacił dwa z nich. Jakby tego było mało, nikt nie dbał o ochronę przed pożarem. Przed trzema dniami w garderobie klaunów od niedopałka zapaliła się słomiana mata; ogień z trudem ugaszono. Ściany budynku z obu stron obłożono wysuszonymi na wiór deskami, pod które upchano, jako ciepłą izolację, grubą warstwę wysuszonego końskiego nawozu. I w takim budynku puszcza się ognie bengalskie i fajerwerki! Nic dziwnego, że już w zeszłym roku rada miejska chciała ten przybytek zamknąć, ale właściciel wykpił się łapówką.

Ferroni i Lütgens zaraz po przyjeździe napisali pismo do berdyczowskiego policmajstra, opisując stan bezpieczeństwa budynku i prosząc o policyjny zakaz palenia papierosów wewnątrz oraz o przydzielenie na stałe kilku strażaków z sikawką. Policmajster pismo bez odpowiedzi odłożył do akt.

Zaplecze areny trawi już w ogień, ale na widowni jeszcze nikt nie zdaje sobie z tego sprawy. Na arenę wybiega jeden z klaunów. Łamiącym się głosem zawiadamia, że w cyrku wybuchł groźny pożar i prosi się o opuszczenie widowni. Odpowiada mu huragan śmiechu - niezły dowcip!

Na arenę wybiega inny pracownik cyrku i wykrzykuje ostrzeżenie. W tej chwili płomienie przeskakują na sieć lin rozwieszonych pod sufitem. Linoskoczkiwie codziennie smarują liny, na których wstępują, naftą. Teraz sznury w mgnieniu oka zajmują się ogniem. Po chwili płonie cały drewniany sufit nad areną i widownią. 600 osób na widowni wpada w dziką panikę. Ale nie ma jak uciekać - zapasowe drzwi są zablokowane.

Student Małcki nie ma pojęcia, o co chodzi w poruszeniu na widowni. Potem dostrzega płomienie obejmujące belki stropu. Błyskawicznie ogarnia go gęsty, gryzący dym - tak pali się koński nawóz; robi mu się słabo, traci przytomność. Trzeźwieje z zimna. Leży, przemoczony na śniegu. Ktoś wyniósł go na zewnątrz i oblał wodą.

Stojący na zewnątrz budynku słyszą w środku straszliwy krzyk palących się żywcem, duszących się ludzi. Po kilku minutach zapada jednak straszliwa cisza, w której huczą płomienie. Przed płonącym cyrkiem stoi oniemiała rodzina Malinowskich. Wyszli dosłownie dwie, trzy minuty przed wybuchem pożaru.

Wezwani do pożaru strażacy, by nie tracić czasu, przejeżdżają przez zamkniętą rzekę Hnyłopiat. Ale lód łamie się pod nimi. Pozostałe zaprzęgi z sikawkami muszą jechać przez most.

Państwo Datkowscy grają z gośćmi w preferansa, gdy służący przybiega z wieścią o pożarze. Oboje pędzą w stronę słupa ognia. Policjanci i strażacy odsuwają od płonącego budynku rannych i poparzonych. Ale czwórka dzieci Datkowskich została w płomieniach.

Przed północą strażacy wreszcie gaszą pożar, polewają wodą pogorzeliśko. Kręci się po nim, pod pozorem niesienia pomocy, mnóstwo złodziejasków obszukujących dymiące jeszcze trupy. Strażacy wnoszą zwłoki i układają na śniegu.

Krzyki na ulicach budzą Grzymałę śpiącego na kanapce u Grünerów. Biegnie czym prędzej do pożaru. Nic nie może jednak pomóc. Długo ogląda zwłoki wnoszone na śnieg. Nagle dostrzega ciało pani Grünerowej. Suknię ma poszarpaną, ale nie nadpaloną. Ale w świetle pochodni widać, że skórę twarzy ma ciemnobrązową. Uduślił ją dym z płonącego nawozu. Grünera i dwóch jego córek nie ma na śniegu - spłonęli w środku.

Policjanci wypytyują cyrkowego kasjera. Urzędował przy wejściu, zdążył więc uciec i nawet zabrał ze sobą kasę. Wyjaśnia, że sprzedał dokładnie 620 biletów. Znakoμίta większość widzów to berdyczowscy Żydzi, ale była też wycieczka 80 żołnierzy tutejszego pułku. Żaden nie ocalał.

Berdyczowscy lekarze Dynowski i Postawski w samych surdutach uwijają się na śniegu: opatrują rannych i ekspediują ich do szpitala i na kwatery. Jest już ich ponad setka. Przez całą noc ciemność co rusz przeszywa rozdzierający krzyk i płacz - to ktoś z bliskich rozpoznaje ofiarę pośród ciągle wnoszonych ze zgłiszcz zwłok. O świcie policja szacuje wstępnie, że zginęło ponad 400 osób. Dokładnej liczby ustalić się nie da. Wiele ciał płomienie zamieniły w popiół.

Włodzimierz Kalicki

Jan Kochanowski

TREN XVII

Pańska ręka mię dotknęła,
Wszystkę mi radość odjęta:
Ledwe w sobie czuję duszę
I tę podobno dać muszę.

Lubo wstając gore jaśnie,
Lubo padnąc słońce gaśnie,
Mnie jednak serce boli,
A nigdy się nie utoli.

Oczu nigdy nie osuszę -
I tak wiecznie płakać muszę!
Muszę płakać! - O mój Boże,
Kto się przed Tobą skryć może?

Próżno morzem nie pływamy,
Próżno w bitwach nie bywamy:
Ugodzi nieszczęście wszędzie,
Choć podobieństwa nie będzie.

Wiodłem swój żywot tak skromnie,
Że ledwe kto wiedział o mnie,
A zazdrość i złe przygody
Nie miały mi w co dać szkody.

Lecz Pan, który gdzie tknąć, widzi,
A z przestrogi ludzkiej szydzi,
Zadał mi raz tym znaczniejszy,
Czymem już był bezpieczniejszy.

A rozum, który w swobodzie
Umiał mówić o przygodzie,
Dziś ledwe sam wie o sobie:
Tak mię podparł w mej chorobie.

Czasem by się chciał poprawić,
A mnie ciężkiej troski zbawić,
Ale gdy siedzie na wadze,
Żalu ruszyć nie ma władze.

Próżne to ludzkie wywody,
Żeby szkodą nie zwać szkody;
A kto się w nieszczęściu śmieje,
Ja bych tak rzekł, że szaleje.

Kto zaś na płacz lekkość wkłada,
Słyszę dobrze, co powiada;
Lecz się tym żal nie hamuje,
Owszem, więtszy przystępuje.

Bo, mając zranioną duszę,
Rad i nierad płakać muszę,
Co snąc nie cześć, to ku szkodzie
I zelżywość serce bodzie.

Lekarstwo to, przez Bóg żywy,
Ciężkie na umysł troskliwy!
Kto przyjaciel zdrowia mego,
Wynajdzi co wolniejszego!

A ja zatym łzy niech leję,
Bom stracił wszystkę nadzieję,
By mię rozum miał ratować;
Bóg sam mocen to hamować.

Wciąż widzę jego twarz...

25 stycznia mój tato skończyłby 80 lat. Jakie byłyby te urodziny? Chyba bardzo uroczyste i wesołe. Zaprosilibyśmy wielu gości, przygotowalibyśmy poczęstunek i program artystyczny, tak jak wtedy, gdy obchodził 45., a potem 50. rocznicę urodzin. Jakim byłby człowiekiem, gdyby dożył osiemdziesiątki? Nie wyobrażam go sobie jako staruszka. Zmarł nagle w wieku 52 lat na wylew krwi do mózgu. Nie pamiętam, żeby kiedyś chorował. Zawsze był silny i twardy. Jego odejście zaskoczyło rodzinę i przyjaciół.

Dzisiaj wspominam go jako jedną z najbliższych mi osób. Moje pierwsze wspomnienie o tacie jest takie: wszedł na dach naszego domu, trzymając mnie w ramionach, i pokazał mi, jak wygląda nasze podwórko z góry. Potem w domu wybuchła straszna awantura. Jego teściowa, a moja babcia, potraktowała go jako lekkomyślnego faceta, który bezsensownie ryzykował – mógł spaść z dachu. Lecz dla mnie to było radosne przeżycie, bo mogłam na wszystkich popatrzeć z góry.

Anatol Wermiński urodził się w Berdyczowie w 1935 roku. Jego rodzicami byli Stanisław i Maria (z domu Moszczuk) Wermińscy. Tato był pierworodnym synem, miał jeszcze brata Borysa i siostrę Tatianę. Tuż przed II wojną światową mój dziadek Stanisław opuścił rodzinę i wyjechał z Berdyczowa. Babcia Maria została sama z trojgiem dzieci. Gdy wybuchła wojna, mój ojciec miał sześć lat. Berdyczów znalazł się pod okupacją niemiecką i tato często opowiadał mi o swoim wojennym dzieciństwie. Babcia zarabiała na życie szyciem i ciągle wyjeżdżała na wieś, by zdobyć coś do jedzenia dla dzieci. Pracowała nie za pieniądze, lecz za żywność. Była doskonałą krawcową. Miała talent do szycia i modelowania odzieży. Choć nigdy się tego nie uczyła, nie miała żadnego wykształcenia, umiała wszystko uszyć. Kiedy jej nie było w domu, tato musiał zajmować się rodziną.



Tata zachwycał się mototurystyką

Podczas wojny szczególnie prześladowani przez Niemców byli Żydzi. Nawet Ukrainiec czy Polak mógł zostać aresztowany, jeśli choć trochę był podobny do Żyda. Wszędzie wisiały tablice z napisami „Żydom i psom po ulicach chodzić zabrania się!”. Ludzie się bali i starali się w miarę możliwości nie wychodzić z domu. Ale tato był dzieckiem i nie do końca rozumiał powagę sytuacji. W domu się nudził, więc razem ze swoimi kolegami uciekał z mieszkania i spacerował po mieście. Chłopcy często odwiedzali dworzec, ponieważ interesowały ich pociągi i broń, która była przewożona na platformach. Oprócz tego można tam było dostać

węgiel, którym palono w domach.

Po okupacji hitlerowskiej, kiedy do miasta wkroczyła Armia Czerwona, babcia zaczęła mieć kłopoty z powodu szycia w domu. Musiała uciekać przed inspektorami podatkowymi. Dzieci często zostały same lub z moją prababką Zenobią Kotelnicką. Dzieciństwo tato miał trudne, ponieważ warunki mieszkaniowe były okropne (bez wygod), brakowało jedzenia, ubrania, obuwia. Jego mama, a moja babcia, ze wszystkich sił starała się wyżywić swoje dzieci. Inspekcja podatkowa prześladowała ją niemal do końca życia. W podobnej sytuacji była większość zwykłych obywateli ZSRS. Wiele rodzin z trudem



Lato 1961, ja w ramionach ojca

dawało sobie radę, zwłaszcza te, które pozostały bez żywiciela. A po 1945 roku takich rodzin była większość, ponieważ wielu mężczyzn zginęło na wojnie albo jeszcze przed nią, w czasie represji stalinowskich.

Od wczesnego dzieciństwa tata był zafascynowany techniką. Uwielbiał samochody, motocykle. Umiał sam naprawiać i kierować różnymi środkami transportu. Ten jego talent przydał się, kiedy po powrocie z wojska rozpoczął naukę w technikum mechanicznym. Ucząc się, jednocześnie pracował na stacji młodych techników. Prowadził kółko miłośników lotnictwa. Jego wychowankowie uczyli się modelować samoloty i na zawodach młodych lotników zajmowali pierwsze miejsca. Po ukończeniu technikum ojciec zaczął pracę w biurze fabryki „Progres” jako inżynier konstruktor. Wolny czas poświęcał wyścigom motocyklowym. Zachwycał się mototurystyką. Na swoim „żelaznym” koniu objechał niemal całą europejską część Związku Sowieckiego. Lecz najbardziej lubił podróżować po Krymie.

Miałam pięć lat, kiedy po raz pierwszy pojechałam z rodzicami nad morze. W pięknej miejscowości u stóp góry Koszki mieszkaliśmy w namiocie ja, tata i mama. Moi rodzice byli wtedy tacy młodzi i ładni, zakochani w sobie. Byliśmy szczęśliwi. Kąpał się w ciepłym morzu, spacerowaliśmy po pięknych parkach Jałty, Simeizu i Ałupki, jedliśmy południowe owoce. Wtedy po raz pierwszy próbowałam

brzoskwinie. Tata woził mnie po górach swoim motocyklem, pokazywał cudowne widoki krymskie i uczył kochać ten świat i jego piękno. Nasze wczasy nie były luksusowe, ale na tle cudownych krajobrazów Krymu i jego klimatu to nie było takie ważne. Dzieciństwo moich rodziców zepsuła wojna i represje stalinowskie, może dlatego umieli cieszyć się nawet najmniejszymi rzeczami. Tego miesiąca spędzonego u stóp Koszki nigdy nie zapomnę. Po raz pierwszy w życiu oglądałam razem z rodzicami tak piękną przyrodę. Wrażenia z tej podróży do tej pory mam w sercu, chociaż było to w 1966 roku. Tato i mama lubili spędzać wolne dni na łonie natury: w lesie, nad rzeką, na wsi. Zawsze zabierali mnie ze sobą. Pamiętam śliczne zakątki rejonu berdyczowskiego: rzeczki, stawy, pola. I wszystko to dzięki tacie i jego motocyklowi.

Oprócz podróżowania ojciec uwielbiał literaturę. Czytał zawsze i wszędzie. Nie pamiętam go bez książki w ręku. Był rozmiłowany w klasyce. Od niego nauczyłam się lubić literaturę i czytanie. Dzisiaj w moim mieszkaniu znajduje się wiele jego książek. Stoją na półce, tak jak wcześniej, kiedy jeszcze tata żył, i przypominają mi o bliskim człowieku, który dał mi ten świat i pierwsze cudowne wrażenia, które towarzyszą mi przez całe życie.

Jestem ci wdzięczna, tato, za tę radość i pociechę, za nieograniczoną miłość, za wszystko, co mam od ciebie.

Larysa Werwińska

Twarze

*Czy w trwaniu
Czy to we wrzątku zdarzeń
Twarze, twarze
Wciąż widzę wasze twarze
Płyną tu, gdzieś z głębi wspomnień
Z otchłani snu
Idą nocą do mnie*

*Z jasnym śmiechem
Lub smutku makijażem
Twarze, twarze
Wciąż widzę wasze twarze
W ciszy łąk i zdań różańcu
Twarzy krąg
W niepowstrzymanym tańcu*

*Wśród marzeń
Rozwianych jak miraż
Twarze, twarze
Zawsze życzliwe twarze
Czyjaś dłoń i ciepłe słowo:
Trzymaj pion!
My jesteśmy z tobą!
Słońca duszy
Te oczy jak witraż
Twarze, twarze
Co płoną jak lichtarze
W mroczny czas
Serc drogowskazy
Ja wśród was -
Twarz pośród innych twarzy*

*Czas toczy
Swe koła po zegarze
Prawda w oczy:
Kiedyś mnie Panie wskażesz
Skoro już
Tak jak w walizkę
W pamięć włóż
Te wszystkie twarze bliskie*

*Czas toczy
Swe koła po zegarze
Prawda w oczy:
kiedyś mnie Panie wskażesz
Skoro już
Tak jak w walizkę
W pamięć włóż
Te wszystkie twarze bliskie*

*Dzięki losie
Za to żeś dał mi w darze
Twarze, twarze
Te bliskie twarze
Że mi dałeś tę jasną oczywistość
Im świat większy
Tym bliższa bliskość*

Jan Wolek

Berdyczów w latach rewolucji

Ciąg dalszy z Nr 6 (2014)

Bolszewicy przygotowywali się do odzyskania władzy w mieście, w fabrykach tworzyli drużyny bojowe. Na wieść o wybuchu powstania w Żytomierzu reaktywowali Radę Delegatów Robotniczych, która ogłosiła ustanowienie w Berdyczowie władzy radzieckiej. Przeciwko rebeliantom Dyrektoriat wysłał tzw. kureń (batalion) śmierci. Jednak tłumienie wystąpienia bolszewików przekształciło się w pogrom żydowski.

„Napaściom na mieszkania towarzyszył otwarty rabunek pieniędzy i różnego mienia, a w niektórych wypadkach bicie Żydów. Na dworcu zabito kilka osób. Tak jak milicja, urzędnicy puciekali, bo nasiliły się wypadki grabieży i rozboju, czynione przez miejscowych bandytów. Policzyc zabitych i rannych nie jest możliwe. Zamordowanych jest blisko 15, w tym 13 Żydów, i 5 rannych. Strzelcy Siczowi wyszli z Berdyczowa 6 stycznia i tego dnia w mieście władze wojskowe ustaliły nadzwyczajną ochronę. Życie zamarało. Milicja nic nie robi, bo boi się napaści ze strony żołnierzy garnizonu miejskiego, gdzie po mobilizacji trafiło wielu przestępców. Poszkodowani wskutek tych napałów i gwałtów do obecnego czasu boją się zgłosić o tym do władz i dlatego policzyć wypadki przestępcze nie jest możliwe. Według pogłosek, pieniędzy i majątku u Żydów zrabowano 3-4 miliony rubli” – informował przedstawiciel prokuratora Kijowskiego Sądu Okręgowego kijowską izbę sądową.

A oto jak opisywała te wydarzenia żydowska rada obywatelska w memorandum do Ministerstwa Spraw Żydowskich URL: „Nasza republikańska armia wracała do Berdyczowa po raz drugi po zwycięstwie nad Niemcami. Wśród wojska dało się już odczuć nastroje pogromu. Zaczęły się niespokojne dwa dni, wskutek których Żydzi ucierpieli. Po tym, jak Dyrektoriat zajął Kijów i stał na twardym gruncie, nałożono kontrybucje na Berdyczów, które miasto powinno było ponieść za swoje postęпки, to jest za współczucie dla Niemców. Kilka dni przed pogromem przedstawiciel władzy wojskowej przyszedł na posiedzenie Zarządu Miejskiego i uprzedził groźnym tonem, że pieniądze powinny być wniesione natychmiast. Jeśli nie, to on zrywa wszelkie stosunki z ludnością i nie bierze



Stary Berdyczów, początek XX w.

odpowiedzialności za to, co się może stać. Także w prasie oficjalnej „Życie i Wola” został wydrukowany apel Biura Informacyjnego Ukraińskiej Republiki Ludowej, w którym wyjaśniono, że naród żydowski nie ujawnił jeszcze swojego stosunku do republiki, dlatego uprzedza się, że naród ukraiński będzie wiedział, jak postąpić ze swoimi przyjaciółmi, tak jak i ze swymi wrogami. 14 stycznia [1919 roku] w oficjalnym czasopiśmie „Republikańskij wisnyk” w artykule „Burżuazja żydowska i republika” jako ilustrację, pokazano haniebną insynuację wobec berdyczowskiej burżuazji żydowskiej, że jakoby wspierała Niemców przeciwko republice i podtrzymywała władzę hetmańską”.

Takie są fakty poprzedzające pogrom.

Sam zaś przebieg pogromu był następujący: w niedzielę 5 stycznia ok. godz. 10 pojawili się kozacy z „kurenia śmierci” (z czerwonymi czubami), którzy brutalnie zaczęli rozbrajać milicjantów żydowskich i dokądś ich wyprowadzać. Podobnie postępowali z zatrzymanymi na ulicy przypadkowymi osobami, których po pobiciu też gdzieś umieszczali. W mieście zapanał strach. Przedstawiciele Miejskiej Dumy i komisariatu zwrócili się do przedstawiciela wyższego dowództwa wojskowego i otrzymali odpowiedź, żeby zachowali

spokój, ponieważ wezwani kozacy używają przemocy wyłącznie przeciwko bolszewikom i nie zaczepiają ludności cywilnej.

Około godz. 23 sytuacja się pogorszyła. Na ulicach rozpoczęła się strzelanina z użyciem broni maszynowej i moździerzy. Do Zarządu Miejskiego docierały informacje o przypadkach terroru i wzywania pomocy. Jednak pomoc nie była możliwa, ponieważ milicja została częściowo rozbrojona, a częściowo aresztowana. W końcu ulice się wyludniły, z odłali dochodziły odgłosy strzelaniny, ale tej strasznej nocy wydarzyło się najwięcej okrucieństw.

Nazajutrz, w poniedziałek rano, dotarła informacja, że oddział wszedł do Żytomierza i że na dworcu w Berdyczowie jest wielu zabitych. Dokładna ich liczba nie jest znana, przypuszcza się, że zginęło tam ok. 17 Żydów i trzech chrześcijan. Większość zamordowanych to byli podróżni, którzy przejeżdżali przez Berdyczów. Pasażerów brano na tortury, po czym niektórych mordowano. Wielu uratowało się albo dzięki ucieczce, albo – jak w przypadku kobiet i dzieci – udało im się płacem i prośbami zmieknąć serca prześladowców. Ci szczęśliwie zostali tylko pobici.

i wojny domowej



Stary Berdychów, początek XX w.

W samym mieście tej nocy doszło do wielu gwałtów, rabunków i morderstw. Niemal za każdym razem odbywało się to tak samo: przychodziła grupa zbrojnych żołnierzy, którzy kazali otwierać drzwi albo sami je wysadzali, wszystkich stawiali twarzą do ściany, po czym „oczyszczali” kolejne pomieszczenia, tzn. rabowali pieniądze, dobytek, Żydów obrzucali najgorszymi wyzwiskami i grozili im śmiercią. Do wielu sklepów podjeżdżało kilka fur. Wiele osób aresztowano, wśród nich żydowskich milicjantów. Aresztantów trzymano na dworcu w wagonie i okrutnie traktowano. Każdego bito batogami po 30-40 razy, zmuszano do okrzyków „śmierć Żydom!”, przez 2-3 dni nie dawano im jedzenia.

Wiele wskazuje na zorganizowany charakter pogromu. Oddział wykonywał swoje zadanie planowo, rozpoczynając od rozbrojenia milicji, a następnie rozszerzał swoje działania na całe miasto. Od samego początku było jasne, że atak jest wymierzony w żydowskich mieszkańców Berdyczowa. Tam gdzie nie było wiadomo, czy zatrzymany jest Żydem, czy nie, kazano zęgnąć się i pokazywać krzyż na piersiach. Żydów obrażano, bito i okradano, natomiast rosyjskich mieszkańców i chrześcijańskich służących nie zaczepiano. Kiedy chrześcijanie próbowali bronić żydowskich sąsiadów, rzucano się na nich z wraskiem, uprzedzając, żeby się nie wtrącali. „Rozliczymy się tylko z Ży-

dami i wszystkich ich wytniemy” – mówili żołnierze.

Po przeżytych pogromie mieszkańcy byli przerażeni. Zagrożenie kolejnym atakiem stwarzało napiętą atmosferę wśród ludności żydowskiej. „Władze wojskowe, które nie zrobiły nic, by powstrzymać rozbój, przez kilka dni po pogromie nie dawały oznak życia. Mamy od jej przedstawicieli wiele obietnic, ale żadnych czynów, które dawałyby gwarancje, że takie straszne rzeczy się nie powtórzą. Zwłaszcza że każdej nocy dochodziło do rabunków i przestępstw. Żaden z aresztowanych, poza milicjantami, nie został do naszego odjazdu z Berdyczowa (piątek 10 stycznia) zwolniony. Na drugi dzień po pogromie miejscowe czasopisma otrzymały nakaz poddania się cenzurze. Dlatego nie mogły informować o sytuacji w mieście.

W zawiadomieniu do ludności opublikowanym przez władze wojskowe dowódca sił południowo-zachodnich zaznaczył, że przyczyną pogromu stało się ostrzelanie przy ul. Żytomierskiej przybyłego oddziału, w wyniku czego zginął jeden kozak. To zawiadomienie jeszcze bardziej zaniepokoiło ludność. W czwartek, 9 stycznia, znów doszło do nieszczęścia. W biały dzień żołnierz otworzył ogień do cywilów, z których dwóch zabił, a dwóch ciężko ranił. Stało się to akurat wtedy, kiedy miał się odbyć pogrzeb ofiar pogromu. Pogrzeb został przesunięty, ale

ten wypadek spowodował jeszcze więcej lęku i paniki. Uderzenie wisi w powietrzu, kramy i budynki są zamknięte, ludność jest terroryzowana”.

Powyższy cytat oddaje horror pogromu, który dotknął miasto. Wielu mieszkańców uważało, że nadszedł czas apokalipsy.

21 stycznia aresztowano działaczki bolszewickie B. i P. Słomnickie (ich siostra Róża, liderka berdyczowskiej organizacji bolszewickiej, w tym czasie przebywała w Rosji). 27 stycznia na stacji Równe w obecności generała W. Osilki i naczelnika kontrwywiadu W. Szaputyły siostry zostały rozstrzelane. W tym czasie pod Rajgródkiem ataman Radomczyk zatrzymał prezesa komitetu rewolucyjnego (rewkomu) Mendla, który w przebraniu kupca perkalu przewoził broń i literaturę bolszewicką, i rozstrzelał go. Bolszewicy nie dawali za wygraną. W wyborach wyłoniono nowego prezesa rewkomu A. Kadyszewa, a w jego skład weszli m.in. F. Gałuszko (wkrótce zostanie pierwszym w Berdyczowie naczelnikiem Komisji Nadzwyczajnej), W. Murowany i A. Szejngardt.

Rząd URL osądził pogromy żydowskie. Zgodnie z ustawą Rady Ministrów Ludowych powołano komisję specjalną pod kierownictwem P. Jaszczeki, która miała przeprowadzić śledztwo w sprawie wydarzeń w Żytomierzu i Berdyczowie. Ale, jak później wspominał W. Winiczenko, nikt z winnych przestępstw nie został pociągnięty do odpowiedzialności. W lutym rząd URL zdecydował przeznaczyć 4 mln hrywien na odbudowę życia gospodarczego Berdyczowa i Żytomierza. W wyjaśnieniu do rozporządzenia zaznaczono: „W Berdyczowie jest kilka tysięcy bezrobotnych. Zarząd Miejski chce im zorganizować spółdzielnie pracy, jednak nie ma do tego środków finansowych. Dlatego prosi Ministerstwo Pracy, by wyasygnowało na ten cel 3 mln hrywien”.

15 lutego przedstawiciel Ministerstwa Spraw Wewnętrznych URL Skwirski w depeszy do rządu donosił: „W Berdyczowie jest spokojnie. Dzięki działalności kulturalno-oświatowej szarej dywizji wśród ludności bolszewizm zginął, robotnicy są nastawieni wobec władzy całkiem przychylnie, wieśniacy, wcześniej niezadowoleni, teraz pomału uspokajają się. Kryzys gabinetu, brak pewnej informacji wywołują zły wpływ na mieszkańców. Jadę dalej. Skwirski”.

Włodzimierz Markowski

(Ciąg dalszy nastąpi)



Liderem grupy jest Walenty Jerochin, nauczyciel z Sobotniej Polskiej Szkoły

Polska kołęda w Berdyczowie

24 stycznia w berdyczowskiej kawiarni Karta Polaka odbył się minikoncert polskich kołęd.

Czwórka młodych śpiewaków amatorów zaprezentowała mieszkańcom Berdyczowa pieśni związane z okresem świąt Bożego Narodzenia. Zespół na co dzień gra i śpiewa przy parafii kościoła farnego pw. św. Barbary. Liderem grupy jest Walenty Jerochin, nauczyciel z Sobotniej Polskiej Szkoły. W repertuarze mają wyłącznie katolickie pieśni liturgiczne. Wykonują je w trakcie mszy świętych. Tego wieczoru w związku z okresem

bożonarodzeniowym przedstawili zbranym przy kawie i herbacie słuchaczom piękne polskie kołędy. Zaśpiewali siedem najbardziej popularnych. Na zakończenie koncertu wykonali ukraińską kołędę „Nowa radość stała”. Do śpiewu dołączyli wszyscy obecni w kawiarni. Ciepła atmosfera i utalentowani młodzi wykonawcy przybliżyli mieszkańcom Berdyczowa tradycje Bożego Narodzenia.

Włodzimierz Welyczko

Galeria starych zdjęć

Kochanym i drogim naszemu sercu – babci Jadwidze i dziadkowi Zygmunтови Tomaszewskim, składamy gratulacje z okazji 60. rocznicy ślubu. Życzymy zdrowia, pomyślności i obfitych łask Bożych.

Dziadkowie urodzili się we wsi Chażyn w rejonie berdyczowskim i obecnie tam mieszkają. Wychowali córkę i syna, mają trzech wnuków i prawnuka. W ciągu całego życia uczciwie pracowali. Teraz uczą swoje dzieci i wnuki, jak być porządnymi, pracowitymi i miłośnikami ludźmi.



Wdzięczne dzieci i wnukowie

Jadwiga i Zygmunt Tomaszewscy w dniu ślubu

Wspomnienia Seniorów o Ojczyźnie

Tęsknisz za ojczyzną, od lat mieszkasz za granicą, wracasz często myślami do Polski, ludzi, rodzinnego miasta, domu, lasu, przyrody? Przelej swoje wspomnienia na papier.

Czekamy na wspomnienia Polaków. Nie musisz być wybitnym literatem. Gwarantujemy profesjonalną redakcję i korektę. Najlepsze prace opublikujemy w książce oraz na naszej stronie internetowej. Forma i długość tekstu dowolna.

Fundacja Dworek Skórzewski jest instytucją niezależną, nie boimy się odważnych prac, nie cenzurujemy ich, liczymy na wspomnienia prosto z serca. Prawdziwe, szczere aż do bólu, autentyczne. Przecież to my Polacy tworzymy naszą Ojczyznę, pokażmy jaką jest ona w naszych sercach. Termin nadsyłania prac – 01 maj 2015.

Na prace w formie elektronicznej czekamy pod adresem mailowym: dworekskorzewski@gmail.com

Prace na papierze, wydruki oraz pisane odręcznie prosimy przesyłać na adres:

Fundacja Dworek Skórzewski ul. Poznańska 6, 60-185.



Przysłowia polskie na styczeń

Gdy Makary pogodny, cały styczeń chłodny.

Styczeń, styczeń wszystko studzi - ziemię, bydło, ludzi.

Gdy słońce przygrzewa na Jana Dobrego, spodziewać się można
lata pogodnego.

Przyjdzie Święta Weronika, zniesie jajka kaczka dzika.

Jak styczeń zachlapany, to lipiec zapłakany.

Kiedy ptaki w styczniu śpiewają, to im w maju dzioby zamarzają.

Przysłowia polskie na luty

Czasem tak się luty rozklei, że się wół napije z kolei.

Gdy na Gromnice roztaje, rzadkie będą urodzaje.

Święty Błażej, gardła zagrzej.

W lutym wiele wody - całe lato bez pogody.

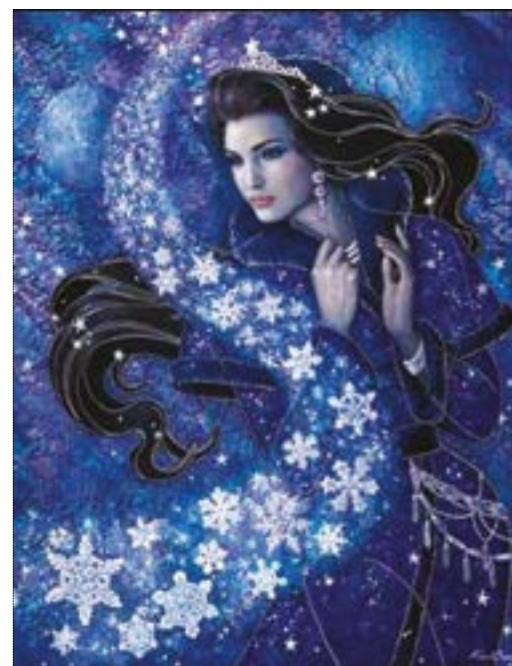
Gdy 10 lutego mróz panuje, jeszcze 40 dni takich zwiastuje.

Gdy na św. Walenty mróz, chowaj sanie, szykuj wóz.

Zima

Nasza zima biała
Chustą się odziała.
Idzie, idzie do nas w gości
W srebrnych blaskach cała!
Włożyła na czoło
Księżycowe koło,
Lecą z płaszcza gwiazdy złote,
Gdy potrząśnie połą.
Z lodu berło trzyma,
Tchu ni głosu nie ma.
Idzie, idzie, smutna, cicha,
Ta królowa zima!
Idzie martwą nogą
Wyiskrzoną drogą,
Postanęły rzeki modre,
Do morza nie mogą.
Gdzie stąpi, gdzie stanie,
Słysząc narzekanie:
- Oj, biedne my kwiaty, trawy,
Co się z nami staniesz! -
Przed nią tuman leci,
Straszy małe dzieci...
A my dalej do komina:
- Nie puścimy waszeczki!

Konopnicka Maria



Matka Boża Berdyczowska (cz. 2)

„Królowa i Ozdoba stepów Ukrainy, wzgórz Podola i Wołyńskich lasów, Przecudowna w Berdyczowskim obrazie Maryja” – tak brzmiał najdłuższy tytuł, jaki nadawano łaskami słynącej ikonie MB Berdyczowskiej. A, że długa i ciekawa jest również historia samego obrazu oraz szeroki zasięg kultu ikony warto przybliżyć ją w kilku (a może kilkunastu) odcinkach ujętych tematycznie w poszczególnych artykułach. Drugi poświęcony jest najstarszej historii Pani Berdyczowskiej – подарowanej do kościoła Karmelitów Bosych w 1642 r., przez fundatora tegoż kościoła, Janusza Tyszkiewicza.

Sen

W roku 1627 Janusz z Łohojska Tyszkiewicz, wojewoda i generał ziem kijowskich, starosta żytomierski i śniatyński, w potyczce z Tatarami dostał się do niewoli. Zakuty w kajdany uczynił ślub „wykonać jaki dobry uczynek na cześć Boga i Najświętszej Maryi Panny jeśliby wolność odzyskał. Gdy tak rozmyślając zasypia, widzi we śnie zakonników (całkiem nieznanymi), modlących się do Boga i Najświętszej Matki o uwolnienie dla niego. Ocknąwszy się, a rozważając widzenie, postanawia dla widzianych we śnie zakonników klasztor i kościół zbudować”. Nie bez Bożej interwencji odzyskawszy wolność, trwając w swym postanowieniu ma powtórne we śnie widzenie. „Śniło mu się, że jest w kaplicy, gdzie matkę jego pochowano i nad ołtarzem widzi jakby osobę matki stojącą, która mówi do niego: Synu Januszu, ty masz zbudować wiekami niezdybtą twierdzę”. Zbudziwszy się, poczuł w sobie nieodpartą chęć ufundowania i zbudowania w Berdyczowie klasztoru dla widzianych wcześniej we śnie zakonników. Rozpoznał ich, kiedy był w Lublinie i uczestniczył w wielkim odpuszcisku kaplerznym z okazji Uroczystości Matki Bożej z Góry Karmel (16.07.1630 r.). Opowiadawszy o swoich widzeniach podczas snu, otrzymał przychylność władz zakonnych i jeszcze tego samego roku zapisał karmelitom swój zamek w Berdyczowie a później przystąpił do realizacji prac budowlanych przy kościele.

Obraz

Obraz Matki Bożej – z czasem zwanej Berdyczowską, od niepamiętnych czasów był własnością rodziny Tyszkiewiczów. Otaczany wielką czcią wisi w zamko-



Obraz Matki Bożej - z czasem zwanej Berdyczowską, od niepamiętnych czasów był własnością rodziny Tyszkiewiczów

wej kaplicy do roku 1642, kiedy to przy okazji konsekracji pobudowanego dla karmelitów bosych kościoła (22.07.1642 r.) umieszczony został w ołtarzu głównym. Obraz namalowany w XVI w. przez nieznanego artystę malarza należy do jednej z odmian ikonograficznych typu Hodegetrii (z grec. Przewodniczki) i jest wierną kopią obrazu Matki Bożej Śnieżnej (zwanej też Salus Populi Romani – patrz poprzedni artykuł, cz. 1) z Bazyliki Santa Maria Maggiore w Rzymie. Obraz malowany techniką olejną na płótnie przymocowanym do cyprysowej deski o wymiarach: długości jeden łokieć i 22 cale, szerokości jeden łokieć i 6 cali (czyli ok. 120x75 cm – zbliżony wielkością do oryginału).

Postać Matki Bożej przedstawiona jest frontalnie, w $\frac{3}{4}$ postaci z Dzieciątkiem Jezus na lewym przedramieniu, pełna dostojności, powabu i dobroci. Twarz Maryi pięknie modelowana, nieco pociągła, nos wydłużony – delikatny, rzuca cień na lewy policzek; usta małe, przymknięte, kąciki uwydatnione nadają zarumienionym policzkom przedziwnego wdzięku. Oczy duże, oliwkowe, mocno zarysowane wydłużonymi brwiami, są szeroko otwarte, pełne zatroskania i miłości, skierowa-

ne na widza. Obejmują spojrzeniem wszystkich ludzi wpatrujących się w oblicze Madonny. Maryja odziana jest w karmazynową suknię, miękko sfałdowaną pod szyją i opiętym prawym rękawem, symbolizującą miłość; pod szyją widoczny rąbek białej tuniki. Głowę, ramiona i całą postać okrywa płaszcz – ciemnoniebieski maforion w odcieniu intensywnego granatu, podbity zieloną podszewką, symbolem wiary. Maforion jest gustomnie i miękko sfałdowany wokół twarzy, ze złocistym greckim krzyżem na czole i siedmioramienną gwiazdą na prawym ramieniu, oblamowany złocistym szlakiem bordiury na obrzeżach, bo jest symbolem blasku transcen-

dencji. Dzieciątko Jezus na lewej ręce Matki, zwrócone jest w Jej stronę, z okrągłą i kształtną główką, z kędzierzawymi włosami koloru kasztanowego opadającymi na szyję. Twarz Jezusa subtelna, dziecięca, czoło wysokie, oczy ciemnowinne, zapatrzone w dal. Ubrane jest w tunikę (chiton) koloru jasnorożowego, symbolizującego Mądrość Bożą, oraz purpurową pelerynę (himation) zarzuconą na prawe ramię – symbol królewskości. W lewej ręce trzyma księgę Nowego Prawa zamkniętą metalowymi klamerkami, a prawą rączkę wznosi w geście błogosławieństwa. Maryja zaś prawą ręką podtrzymuje Dzieciątko w ten sposób, że obie dłonie są skrzyżowane; palcami lewej ręki ujmując białą chustkę, a karmelitański szkaplerz zwisa na serdecznym i małym palcu prawej dłoni. Głowy Maryi i Dzieciątka otaczają złote aureole – symbol świętości i szczęścia wiecznego. Tło obrazu w dolnej partii ciemne, ku górze walorowo stopniowo rozjaśnione z konturami anielskich główek wynurzających się z obłoków (według o. Bronisława Jarosińskiego OCD, MB Berdyczowska – krótki opis obrazu, „Głos Karmelu”, nr 8 (1928 r.), ss. 231-233).

Wspomnienia Zdzisława Doleckiego

Ciąg dalszy z Nr 6 (2014)

Po dwóch dniach pada rozkaz: zabierać ze sobą wszystko! Przeprowadzono nas pod gmach, była to łaźnia. Następna komenda: rozbierać się do naga, zabrać ze sobą tylko pieniądze, obrączkę, zegarek itp.. Wszystka odzież, a nawet obuwie angielskie nowe zwalono na kupę, oblano benzyną i spalono. My wychodząc z łaźni dostaliśmy wór, w którym było wszystko, od igły do koców włącznie. Co nie pasowało to zamiana między sobą. Wyszliśmy z łaźni na drugą stronę i już ani krok do tyłu. Ostrzyżonych całkowicie, dobrze umytych, zaprowadzono na zupełnie inne miejsce. Tam zapowiedziano wyjazd samochodami przez wysokie góry, pouczono jak należy się zachowywać. Na drugi dzień załadowano nas na ciężarowe samochody, kierowane przez wyszkolonych Persów i wielką kolumną ruszyliśmy. Szalona jazda wysokimi górami Elbrus, okropne serpentyny. W głowie się mąciło, gdy się spojrzało w dół. Jechaliśmy całą dobę.

Następnego dnia, tj. 04 kwietnia 1942 r., a była to Wielka Sobota, byliśmy w Teheranie. Rozlokowano nas w wielkich halach niemieckiej fabryki broni. Tam spędziliśmy Wielkanoc. Zarówno jak i w Pahlevi, tak i tu obok naszego obozu, zgromadził się wielki ruchomy bazar. Nie trzeba było iść do sklepów, wszystko można było kupić na tym bazarze. Zaraz po świętach odmarsz na stację kolejową i pociągiem, również wysokimi górami, pojechaliśmy nad Zatokę Perską do miasta Achwaz. Tam w specjalnym obozie odpoczywaliśmy, bez zajęć.

Obsługiwali nas żołnierze hindusi, którzy opiekowali się nami od chwili przyjazdu do Persji. Po dwutygodniowym odpoczynku załadowano nas na statek holenderski. Na statku pięknym i nadzwyczaj czystym, panowała ogromna dyscyplina i porządek. Płynęliśmy Zatoką Perską, morzem Arabskim, dookoła Pułwyspu Arabskiego, przez cieśninę Adeńską, morzem Czerwonym do portu Suez. Następnie Kanałem Sueskim do miejsca przeładunku na pociągi i pociągami do Palestyny do jej granicy. Tam przeładunek na autokary i do Palestyny, do zorganizowanych tam wspaniałych obozów wojskowych. Były w nich sklepiki, łaźnie, kina i świetlice.



Pokazowe ćwiczenia Brygady Karpackiej

Palestyna - reorganizacja wojska na styl angielski

Po przyjeździe zmiana umundurowania z zimowego na letnie szorty. Niesamowicie sprawna angielska organizacja. Transport, przeładunki z pociągu na statki, ze statku do pociągu, z pociągu do autobusów. Wszystko na czas, każdy na swoje miejsce, w czasie wyspany, nakarmiony, żołądek wyplacony w odpowiedniej dla kraju walucie. Nikt się nie gubi, nie błądzi, nie ma przepychanek, bałaganu. Po przybyciu na miejsce jest przygotowana kuchnia, spanie, łaźnia oraz wszelkie informacje w kilku językach.

W Palestynie nastąpiła reorganizacja wojska na styl angielski. Połączono nas z Brygadą Karpacką, która walczyła w Afryce pod Tobrukiem. Wojsko wyszkolone i sprawne w boju. Ludzie na ogół pochodzący z inteligencji. Zorganizowano z całości 3 Dywizję Strzelców Karpackich - 3DSK. Rozpoczęły się szkolenia oraz przydziały do różnych jednostek i broni. Przydzielono do marynarki wojennej i do lotnictwa. Wielu szkoliło się na kierowców samochodowych, do broni pancerniej, na sanitariuszy. Powstały różne szkoły i kursy. Wreszcie wydano nam broń angielską, rozpoczęły się ćwiczenia wojskowe, przeważnie w górach, jako że nasza góraska dywizja. We wrześniu 1942 r. przerzuciono naszą dywizję przez Kanał Sueski, morze Czerwone, cieśninę Adeńską, morze

Arabskie, zatokę Perską Szat Al. Arab do portu Basra w Iraku. Z Basry pociągami w okolice Mosulu - północny Irak, blisko granicy tureckiej - Kaukazu, gdzie podążała armia niemiecka. Tam były prowadzone ciężkie ćwiczenia górskie.

Na wiosnę wycofano nas do środkowego Iraku, niemal że w pustynię. Panowały upały. Tam też w czerwcu odwiedził nas naczelny wódz Generał Władysław Sikorski. Były pokazowe ćwiczenia, uroczystości, przemówienia i w końcu odjazd wojsk Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Po kilku dniach wstrząsająca wiadomość o śmierci Generała Sikorskiego. Nastąpiła w wojsku prawdziwa żałoba. Wódz był bowiem w wojsku bardzo lubiany. Wkrótce po tej tragedii wyjechaliśmy wielkimi kolumnami samochodowymi, łądem przez Transjordanie i przez rzekę Jordan, ponownie do Palestyny. Tam ponownie były kontynuowane różne szkoły i kursy. Poszedłem również do szkoły gimnazjalnej i liceum ogólnokształcącego, jako że nie ukończyłem przed wojną. Wprawdzie były przerwy w nauce w czasie przerzutu wojsk, jednak wciąż nauka trwała. Jesienią Wojsko Polskie zostało przerzucone do Egiptu, a następnie z końcem grudnia 1943 r. na teren działań wojennych do Włoch.

Sawomir Tomasz Roch

(ciąg dalszy nastąpi)

POLSKI INFORMATOR ŻYTOMIERZA I BERDYCZOWA

Radio Żytomierz

- Co miesiąc, w każdą pierwszą sobotę miesiąca o godzinie 20:00, można słuchać półgodzinnej audycji w języku polskim w Radiu Żytomierz (radio kablowe).

Telewizja Żytomierz dla Polaków

- Program ŻOZPU „Polacy Żytomierszczyzny” ukazuje się cotygodniowo w niedzielę o 12:30 w języku polskim, w poniedziałek o 18:30 w języku ukraińskim.

Autor *Olga Kolesowa*. www.zozpu.zhitomir.net;

- TRK „Sojuz-TV” transmituje TV Polonia codziennie od 13:00 do 18:20.

Polskie stowarzyszenia w Żytomierzu

- Dom Polski w Żytomierzu, ul. Czerniachowskiego, 34 b, tel. (0412) 24-34-22, Dyrektor *Irena Perszko*, godziny pracy – codziennie (prócz niedzieli) od 9:00 do 18:00.

- Żytomierski Obwodowy Związku Polaków na Ukrainie

Prezes *Wiktoria Laskowska-Szczur*

CENTRUM POLSKIE ul. Teatralna 17 / 20 kab 110-111; 10013 m. Żytomierz

tel. + 38 0971998308, www.zozpu.zhitomir.net.

- Stowarzyszenie Nauczycieli Polonistów Żytomierszczyzny,

Prezes *Mirosława Starowierow*.

Adres: 10020 Żytomierz ul. Michałowska, 15. Tel. (0412) 37-46-75.

- Towarzystwo Kultury Polskiej na Żytomierszczyźnie im. J.I.Kraszewskiego, Przewodniczący *Jerzy Bagiński*, tel. domowy (0412) 37-89-97.

- Polskie Naukowe Towarzystwo w Żytomierzu, ul. Czerniachowskiego 34b,

Prezes *Irena Baładyńska*, tel. (+38067) 4121570; e-mail: ptnz@ptnz.org.ua.

Polskie stowarzyszenia w Berdyczowie

- Berdyczowskie Polskie Stowarzyszenie Wspierania Przedsiębiorczości, Prezes *Aleksander Rudnicki*, ul. L. Karastojanowej, 22, tel. (04143) 4-18-30.

- Berdyczowscy Oddział Związku Polaków Ukrainy,

Prezes *Larysa Werwińska*, ul. Puszkińska 46, tel. (04143) 2-23-78.

- Berdyczowskie Rejonowe Stowarzyszenie Polaków «Rodzina»,

Prezes: *Ałła Gryniewicz*, ul. Lenina, 43/36, 13300 Berdyczów, tel.: +38 (097) 956-60-76, e-mail: walentyna59@mail.ru.

- Polskie Radio Berdyczów. Organizacja społeczna „Polskie Radio Berdyczów” przygotowuje i nadaje w piątki o godz. 19:00 na antenie berdyczowskiej stacji radiowej Live 102,0 FM polskojęzyczną audycję „Polska Bliżej”.

Redaktor naczelny *Jerzy Sokalski*. Tel. + 38 (067) 941-65-70,

e-mail: polskieradioberdyczow@gmail.com; www.livefm.com.ua

Msze w języku polskim w Żytomierzu

- **Katedra Św. Zofii** – msze św. w j. polskim w dni powszednie są o godz. 7:30 i o 8:00 z kazaniem; w niedzielę – o godz. 8:00 i 12:00.

- **Kościół oo. Bernardynów pw. św. Jana z Dukli** – codziennie 7:00, w niedziele 7:00, 9:00, 13:30.

Msze dwujęzyczne – częściowo w języku polskim, częściowo po ukraińsku w Berdyczowie

- **Kościół w Klasztorze Karmelitów Bosych** - w niedziele 7:30, 9:00, 10:30, 17:00, codziennie 8:00 i 18:00.

- **Kościół św. Barbary** – niedziele 8:30, 10:00, 12:00, 13:30, 18:00, codziennie 8:00, 18:00.

- **Kaplica ul. Czudnowska** – niedziele 18:00.

(Przepraszamy za wszelkie braki i nieścisłości w naszym informatorze. Wszystkich zainteresowanych prosimy o nadsyłanie informacji na temat swoich organizacji, imprez polskich itp. Redakcja)

Mozaika Berdyczowska

Wydaje: Rada Berdyczowskiego Oddziału Związku Polaków na Ukrainie (obwód żytomierski).

Redaguje zespół w składzie:

Larysa Werwińska – redaktor naczelny

Piotr Kościński (Warszawa) – dyrektor ds. wydawniczych i programowych

Walentyna Koleśnik – sekretarz odpowiedzialny

Alaksiej Salej – opracowanie graficzne i techniczne

Halina Wojnarska – korekta

Stanisław Rudnicki – opracowanie witryny internetowej e-mail: admin@mozberd.com.ua

Alicja Werwińska – kurier

Adres redakcji: Ukraina, 13312 Berdyczów, ul. Puszkińska 46; tel.: (380 4143)2-23-78, www.mozberd.com.ua

e-mail: werwinska@gmail.com

Zapraszamy wszystkich chętnych do nadsyłania listów i artykułów, ale informujemy, że za zamieszczone materiały nie wypłacamy honorarium (redakcja pracuje społecznie), a tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

«Бердичівська Мозаїка»

(польською мовою)

Благодійна культурно-освітня газета. Виходить кожних 2 місяці.

Видавець – Рада Бердичівського Відділення Спілки Поляків України

Зареєстрована 25 квітня 1995 року Житомирським обласним управлінням по пресі, свідоцтво про реєстрацію серії ЖТ № 70.

Наша адреса: м. Бердичів, вул. Пушкіна, 46. Тел. 2-23-78

Надруковано на QLCO. Agencja Reklamowo-Wydawnicza Quick Lopez CO. Robert Stachowicz ul. Szczawnicka 18; 04-089 Warszawa.

Тираж 1000 примірників. 2,5 друкowanego аркуша



Rzeczpospolita Polska
Ministerstwo
Spraw Zagranicznych



Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonia i Polakami za granicą, w 2015 r.”

The project is co-financed from the funds granted by the Ministry of Foreign Affairs in the competition for the public task “Cooperation with Polish Diaspora and Poles Abroad in 2015.”

Mozaika Berdyczowska jest wydawana przy wsparciu Fundacji «**Wolność i Demokracja**»